

KULTURA W SIECI
DLA DZIECI OD DZIECI



JAK ZNALEŹĆ PRZYGODĘ
CZĘŚĆ VI - PĘDZEL

Jan Marković

JAK ZNALEŹĆ PRZYGODĘ

Część VI - Pędzel

Podkarpackie Stowarzyszenie dla Aktywnych Rodzin
Rzeszów 2020

Pędzel

Widok był doprawdy niezwykły, choć Ola i Tosia przyzwyczały się już trochę, że w Międzyświecie miejsca i rzeczy łączą się ze sobą na nieintuicyjne sposoby. Stały więc dziewczynki, wraz ze swoim towarzyszem krasnoludkiem, przed szeregiem średniej wielkości kamienic. Pierwsze, co zaskakiwało, to to, że poza tymi budynkami nie było w okolicy żadnych innych. Ot, osiem złączonych bokami domów przy brukowanej uliczce pnącej się łagodnym zboczem wzgórza, a wokół nic poza trawami i pojedynczymi drzewami. Druga sprawa – wszystkie te kamienice były identyczne. Dwa piętra, fasada piaskowego koloru, zasłonięte firankami okna, brązowe drzwi, do których prowadziły dwa schodki... To wyglądało jak jakieś deweloperskie osiedle na obrzeżu miasta, a nie fragment zabudowy centrum, gdzie każdy budynek wyrażał pomysł innego architekta, miał trochę inną

wysokość, inny kształt dachu, inny kolor murów, inne zdobienia. Budynki były ładne, a zarazem nudne w swej monotonii.

Ola wypowiedziała tę myśl na głos:

- Gdyby mieszkali tu jacyś ludzie – stwierdziła, - to na pewno coś by wymyślili, żeby tu było ładniej. Wicie, postawili by kwiaty w oknach albo wstawili inny model drzwi.

Popiołek i Tosia się zgodzili. Tu też nikogo nie spotkają, ale też przecież nie towarzystwa szukali, a kolejnej zagadki. Tylko w którym z tych domów mieli ją znaleźć?



Byli pewni, że odnaleźli właściwe miejsce. Wszelkie wątpliwości co do precyzji mapy rozwiały się, gdy podeszli do drzwi pierwszej z kamienic. Nie było przy nich dzwonka, lecz kołatka, która przedstawiała krasnoludka trzymającego w dłoni pędzel. Te skojarzenia nie mogły być przypadkowe. Coraz bardziej zbliżali się do finiszu swojej przygody, a kolejny jej etap miał być właśnie tutaj. Ola na wszelki wypadek zakołatała kilka razy. Mimo że spodziewała się braku odpowiedzi, uznała, że trzeba zachować się kulturalnie. Bez pukania nie wchodzi się nawet do cudzego pokoju (co, nawiasem mówiąc, Ola po wielokroć bezskutecznie tłumaczyła Kubie, swojemu bratu).

- Czy to na pewno ten? – zapytała Tosia.

- A co za różnica? – odburknął Popiołek. – I tak są takie same. Trzeba sprawdzić wszystkie.

- Ja bym się jeszcze upewniła – nalegała Tosia.

– Nie przyjrzelіśmy się dokładnie.

Jednak Ola już nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi. Jej własny tata mówił o niej, że jest osobą, która najpierw skacze, a potem sprawdza, czy jest na czym wylądować.

- Ha! – powiedział tylko Tosia i tym razem

brzmiało to bardziej jak ciężkie westchnienie. Poszła jednak za przyjaciółką.

W środku czekał na nie niewielki przedpokój, z jednymi tylko drzwiami naprzeciwko wejścia. Otwarły je i zaniemówiły. Przed nimi ciągnął się korytarz, wysoki na trzy metry, może więcej. W każdym razie nie miały szans sięgnąć sufitu. A chciałyby! Pod ścianami stały sięgające samej góry regały, na których leżały zabawki. Setki albo nawet tysiące zabawek. Dziewczynki rozglądały się oczarowane: lalki, pluszaki, klocki, samochodziki, piłki, tory, gry, układanki, roboty, modele pojazdów... Czego tam nie było? Nigdy w swoim życiu nie widziały sklepu, który byłby wyposażony w połowie tak dobrze, jak ten dom, do którego właśnie weszły. A jeśli się nie myliły, to i dalej wewnątrz wyglądało podobnie. Jakże miały się tu zajmować cokolwiek innym niż zabawą?

Ola ściągnęła z półki dwie lalki i pokazała je Tosi.

- Poznasz? – zapytała. – To Bolek i Lolek.

- Jasne – odparła koleżanka. – Mama mi puszczała tę bajkę i nawet razem z mną oglądała. Przypominało jej się dzieciństwo.

- A ja ich widziałam, jak byłam w Rzeszowie,

w Muzeum Dobranoczek – dodała Ola.

- O, tak, faktycznie! – wykrzyknęła Tosia. – Zapomniałam. Pewnie dlatego, że mi się bardziej spodobał Miś Uszatek.

- Dziwne trochę te stare bajki – zadumała się Ola. – Inne niż dzisiaj. Ale w sumie fajne.

- Hej, co jest z wami? – Popiołek przerwał ich rozważania. – Idziecie?

Dziewczynki niechętnie odłożyły lalki i ruszyły korytarzem. Dalej nie mogły się oprzeć pokusie. Ich wzrok bez ustanku wędrował na boki. Z tego wszystkiego Tosia nie zauważyła, że krasnoludek się zatrzymał i wpadła na niego. On też się tego nie spodziewał, więc pchnięty poleciał na regał naprzeciwko i z trudem utrzymał równowagę. Żeby nie upaść złapał się odruchowo półki i przy okazji ściągnął z niej kilka pudeł z grami. Dziewczynki natychmiast rzuciły się, by je podnosić i z wyraźną troską odkładać z powrotem.

- Co robisz? – oburzył się Popiołek. - Nawet przepraszam mi się nie należy?

Tosia przeprosiła, ale nie sprawiała wrażenia szczególnie przejętej. To było do niej niepodobne. Krasnoludek nie znał jej jednak dość dobrze, by

się zorientować. Z kolei Ola skupiała się na czymś innym niż ten mały wypadek.

Stali na małym skrzyżowaniu w kształcie litery T. Nie mieli pojęcia, w którą stronę iść. Obie odnogi, których jeszcze nie przeszli, ledwie kilka metrów dalej zakręcały. Popiołek pobiegł najpierw w jedną stronę, potem w drugą.

- Za oboma załomami dalej to samo – stwierdził.
– Zróbmy tak, wy pójdziecie w prawo, ja w lewo. Za kilka minut tu wróćcie. Mam nadzieję, że to dla was jasne, bo coś dziwnie się zachowujecie.

Dziewczynki kiwnęły głowami i ruszyły tak, jak im polecił. Minęły zakręt, potem następny. Czeakało na nich kolejne skrzyżowanie. I jeszcze jedno. Szły, przystając co i rusz, by obejrzeć otaczające ich przedmioty. Ola zauważyła regał z modelami zwierząt i pomyślała, jak zachwyciłby się jej brat, który takie zabawki kolekcjonował. Sama bardzo je lubiła. Tosia spostrzegła roboty. Nie zwykłe modele, tylko elektroniczne, skomplikowane urządzenia, które można było programować, by wykonywały różne polecenia: poruszały się, omijały przeszkody, podnosiły małe przedmioty. Zawsze o takim marzyła i już od dawna składała

9

się świata i przeżywał z przyjaciółmi niesamowite przygody. Na podłodze dostrzegła kilka puf. Klapnęła na jedną. Och, jaka była mięciutka, jaka wygodna! Ola umościła się w niej niczym ptaszek w gniazdku i wlepiła oczy w telewizor.

Tymczasem Popiołek uważnie przemierzał korytarze. Na nim te wszystkie cuda nie robiły wrażenia. Jasne, lubił się bawić, ale był też stworzeniem, które ciągle było w ruchu. Wystarczało mu to, co zmieścił do swojego plecaka. Niektóre krasnoludki gromadziły rzeczy i strzegły ich sumienne. Cenne skarby, złoto i klejnoty zalegały w ich jaskiniach. Nigdy jednak nie cieszyło ich samo posiadanie. Nie czerpały radości z tego tylko, że wartościowy przedmiot stał w ich domostwie. A przecież my, ludzie, nieraz tacy bywamy. Czy dzieci, czy dorośli, chwalimy się prezentami, nowymi zakupami, zachwycamy się nimi i tylko niekiedy, gdy minie trochę czasu, gdy się do tych przedmiotów przyzwyczaimy, orientujemy się, że już nie dają nam one tej radości, co na początku. Bo przecież kolega z klasy ma już nowszy model konsoli do gier albo sąsiedzi kupili sobie większy samochód. I tak nagle zamiast szczęścia czujemy zazdrość.

A krasnoludki, owszem, mogą mieć w kieszeni bryłę złota, ale zaraz myślą, kogo by nią i jak uszczęśliwić. Czy sierotce dać, która za to jedzenie kupi? Czy kochającej błyskotki sroce pozwolić zabrać do jej gniazda? Czy dziurę w kamiennym płocie zatkać, skoro kamieni odpowiedniej wielkości zabrakło? Jak to tak – ktoś zapyta, – złotem płot reperować? Dla krasnali nic dziwnego.

Sam Popiołek najbardziej lubił wędrować po lasach i łąkach, przeżywać przygody, poznawać nowe kraje. Gromadzić przeżycia i wspomnienia, które nigdy się przecież nie zestarzeją, nie zblakną w porównaniu z doznaniem innych osób. Tak i teraz krasnoludek nie skupiał się na rzeczach, którego go otaczały. Myślał tylko, gdzie tu się kryje następna zagadka. Martwił, jak ją w ogóle znaleźć w tym ogromnym bałaganie – bo dla niego takie mnóstwo rzeczy było bałaganem, nawet jeśli je ktoś równo na półkach poukładał.

Szybko się zorientował, że te wszystkie korytarze stanowią labirynt, że łatwo się tu zgubić.

- No właśnie! Gdzie te dziewczuchy? – pomyślał sobie.

Wrócił do punktu, w którym się rozstali. Ola i Tosi

nie było. Zawołał je, ale nie usłyszał odpowiedzi. Ciężko westchnął i ruszył ich śladem. Nie było ładu. Korytarze zakręcały i krzyżowały się, a dziewczynki nie odzywały się, żeby mu pomóc. Czuł, że coś jest nie tak z tym domem, że to pułapka. Na szczęście krasnoludki mają świetną orientację w przestrzeni, a sam Popiołek przeszedł w życiu niejedną ciąg jaskiń, nie gubiąc się w ciemnościach rozświetlanych jedynie światłem jego małej latarenki. Tak i teraz nie rezygnował, sprawdzając jedno przejście po drugim, pamiętając, gdzie już był, a gdzie jeszcze nie.

W końcu trafił na Olę. Wgapiona w telewizor nie odpowiedziała na trzy jego kolejne, coraz głośniejsze zawołania. Zareagowała dopiero, gdy szarpnął ją za ramię.

- Zbieraj się! – warknął. – Idziemy po Tosię!
- Muszę? – Ola była rozczarowana. – Jeszcze tylko kilka minut, proszę.
- Zbieraj się! – powtórzył Popiołek.

Gdy chwilę później znaleźli Tosię programującą na znalezionym tablecie ruchy niewielkiego pojazdu-robota krasnoludek w ogóle się przejmował delikatnościami. Złapał dziewczynkę za rękę

i pociągnął.

- Wychodzimy stąd! – powiedział bez ceregieli.

– Tu jest coś nie tak!

Gdyby nie krasnoludek i jego zmysł orientacji dziewczynki mogłyby na długo utknąć w tym labiryncie. Wciąż jeszcze oszołomione, nie potrafiące do końca porzucić myśli o zabawkach, dreptały bezwolnie za swoim przewodnikiem. Ten na szczęście bezbłędnie wybierał kierunek na każdym skrzyżowaniu i w końcu wypadli na świeże powietrze.

- Co z wami? – Popiołek zadał to pytanie już po raz drugi w tym miejscu.

Ola i Tosia powoli wydobywały się spod czaru, który padł na nie wśród tych wszystkich zabawek.

- Tam było tak ślicznie... - zaczęła Ola.

- Ślicznie-demonicznie! – przerwał jej krasnoludek. – Zabawa zabawą, ale trzeba znać umiar. Wciągnęło was jak w bagno.

Tosia chciała przypomnieć towarzyszom, że ostrzegała przed zbyt pospiesznym badaniem kamienicy, ale wtedy, ku swojemu zdumieniu, za-uważyla Vię, psa swoich sąsiadów. A jeśli nie była to Via, to jakiś bardzo podobny pies – trochę terrier, bardziej kundel, niewielki, biały, z żółtą plamą



wokół lewego oka. Piesek siedział na trawie przy krawędzi uliczki i z lekko przekrzywioną głową przyglądał się towarzystwu. Gdy dostrzegł zainteresowanie Tosi wstał i zaczął merdać ogonkiem.

- To jest Via – Ola potwierdziła wrażenie przyjaciółki.

- To jest nasza zagadka – stwierdził Popiołek, nie wykazując w ogóle zainteresowania, skąd Ola zna imię tego kundla.

Za to Ola była ciekawa, dlaczego krasnoludek jest tak pewny, że odkryli kolejną łamigłówkę. Miała o to spytać, ale wtedy sobie przypomniała symbole z belki i mapy. Był wśród nich też pies, ale co on miał z tym wszystkim wspólnego? Podeszli

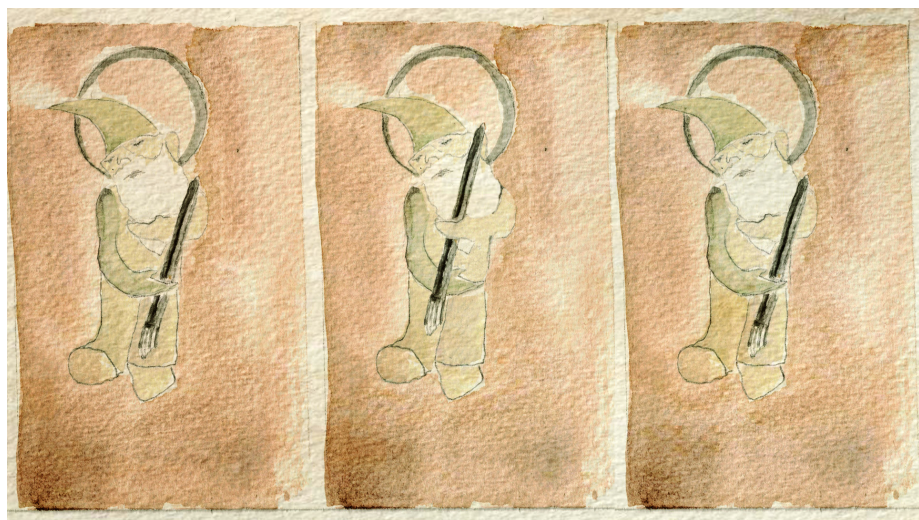
do VII. Ta nie uciekała, ale też nie dawała żadnych wskazówek. Skakała wokół nich, łasiła się im do nóg i zapraszała do zabawy.

- Czy ty coś wiesz maleńka? – zapytała Tosia, drapiąc psa za uchem, ale jak należało oczekiwać, nie uzyskała odpowiedzi.

Tymczasem Popiołek szedł wzdłuż rzędu kamienic przyglądając im się uważnie. Krzyknął, że potrzebuje pomocy i dziewczynki do niego dołączyły. Wkrótce Ola dostrzegła coś, co kazało jej przystanąć. Przyjrzała się uważnie drzwiom szóstego z rzędu budynku i pobiegła z powrotem, porównując je z innymi. Po chwili wróciła, wskazała na dom, przed którym czekali na nią Popiołek i Tosia, i powiedziała: To ten!

Via, jakby na potwierdzenie jej słów, zaczęła szcekać i błyskawicznie kręcić się wokół własnej osi. Ola wyjaśniła, skąd u niej takie przekonanie.

- Przypomniałam sobie, jak pukałam do tamtych drzwi – powiedziała. – Krasnoludek na kołatce trzymał pędzel w prawej dłoni i większość innych wygląda tak samo. Ale nie ten – pokazała palcem. – Ten jest leworęczny. Jak ja! – dodała z wyraźną satysfakcją.



Jej towarzysze przyznali, że pewnie ma rację. Otworzyli drzwi. Ledwie pojawiła się mała szpara, Via przecisnęła się między ich nogami i wpadła do środka. Poszli za nią i znaleźli się w sporym pomieszczeniu. Tu też na regałach zauważyli wiele zabawek, choć nie aż tak niewiarygodne ilości, jak w poprzedniej kamienicy. Większość z nich to były kukiełki i inne lalki przedstawiające postaci znane im ze starych dobranocek. Znów byli tu Bolek i Lolek, miś Kolargol, Krecik, Pszczółka Maja i wiele innych. Stały tu też zbudowane przez jakichś zdolnych rzemieślników scenerie: pokoje albo leśne polany. Dziewczynki od razu przypomniały sobie Muzeum Dobranocek – tam dowiedziały się, że to

w takich dekoracjach tworzone filmy kukiełkowe, na przykład o Misiu Uszatku. Zauważyły wreszcie szafy wypełnione wszelkimi materiałami plastycznymi: od kartek i bibuły po pędzle i farby.

Na samym środku pokoju stał zaś stół, a na nim wielkie pudło. Gdy do niego zajrzeli znaleźli setki malunków, wszystkich bardzo do siebie podobnych. Przedstawiały psa biegnącego przez korytarz. Piesek był trochę podobny do Vii, a trochę – co właśnie uświadomiła sobie Ola – do bajkowego Reksia. Popiołek był zdumiony – po co ktoś miałby malować tę samą właściwie ilustrację tyle razy? Tutaj piesek unosił prawą łapę, a tu lewą; tu miał głowę opuszczoną, jakby węszył, a tu patrzył przed siebie; tu korytarz był prosty, a tu zakręcał. To było bez sensu!

Ale nie dla dziewczyn. One zrozumiały, o co tu chodzi i jakie czeka je zadanie. Żmudne i wymagające skupienia. Wzięły się do roboty.

- Trzeba je poukładać po kolei – powiedziała Ola.
- Po kolei? – zdziwił się krasnoludek. – Jakiej kolei?

Szybko jednak pojął, co trzeba robić, choć jeszcze nie widział w tym celu. Wstydził się zapytać

i przez tę dumę tylko się denerwował. Powinien zapytać – wstydzić mają się ci, którzy tkwią w niewiedzy zamiast spróbować się douczyć. Szukali zatem obrazków jak najpodobniejszych do siebie i układali w stos. Stojący piesek patrzący wprost, potem piesek z lekko uniesioną nogą i z przekrzywioną nogą pokazany w tym samym otoczeniu i tak dalej. Kiedy skończyli Ola wzięła gruby plik papierów. Ścisnęła go z jednej strony i przeciągnęła palcem po drugiej. Uśmiechnęła się.

- Popatrzcie! – powiedziała towarzyszom i powtórzyła to, co zrobiła przed chwilą. W końcu Popiołek też zrozumiał. Tak szybkie kartkowanie sprawiło, że obrazki zlały się ze sobą. Oczy nie nadążały rejestrować ich przeskoków i tak oto przed nimi odtwarzał się prosty filmik. Korzystali z własnych rąk, a nie profesjonalnego sprzętu, więc był trochę chybotliwy i szarpany, ale jednak wyraźny. Oglądali pieska pokonującego labirynt korytarzy.

- Ach, cóż za niezwykły pies-przewodnik – skomentowała Ola.

Pierwsza ilustracja pokazywała psa stojącego dokładnie w tym miejscu, w którym oni teraz byli. Widać było drzwi prowadzące do pierwszego

korytarza. Poszli tak, jak prowadziły ich obrazki. Skręcali tam, gdzie skręcał filmowy kundelek i tak bardzo szybko i sprawnie dotarli do celu: drzwi, na których napisano Odpowiedzią na pędzel jest obraz.



- Nieźle – stwierdził Popiołek. W jego niezbyt skłonnych do pochwał ustach to słowo wydało się dużym komplementem. Dziewczynki na niego bez dwu zdań zasłużyły. Na początku się nie popisały, ale ostatecznie doprowadziły przecież do rozwiązania kolejnej zagadki.

Gdy wyszli z kamienicy Via jeszcze raz obskoczyła ich radośnie, a potem dała susa do lasu.

- Hej, piesku, wracaj! – zawołała Ola.

- Nie martw się o nią – powiedział spokojnie Popiołek. – To zwierzak. Da radę wrócić.

Ola trochę się ucieszyła, a trochę zrobiło jej się smutno. Z tym radosnym kundlem u boku było weselej i raźniej. Nic to, dadzą radę. Czas na kolejne wyzwanie.

Tekst:
Jan Marković

Ilustracje:
Aleksandra Anzel

Podkarpackie Stowarzyszenie dla Aktywnych Rodzin
www.psar.pl

Rzeszów, 2020

Książka stworzona we współpracy z:
Gdziecko.pl – podkarpackim portalem rodzinnym

Copyright © 2020 by Jan Marković
Copyright © 2020 by Aleksandra Anzel
Copyright © 2020 by PSAR

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”